



Druga Debata PAU:

„Studia i studiowanie: po co i jak zmieniać uniwersytety w Polsce”

ANDRZEJ BIAŁAS I SZCZEPAN BILIŃSKI

W połowie listopada 2014 roku odbyła się druga debata Polskiej Akademii Umiejętności poświęcona tym razem przyszłości szkolnictwa wyższego w Polsce. Debata ta, pomyślana jako kontynuacja podobnych spotkań organizowanych przez Fundację na rzecz Nauki Polskiej, została (podobnie jak pierwsza [zob. „PAUza Akademicka” 230]) zorganizowana w Tomaszowicach pod Krakowem. Wzięło w niej udział dwudziestu kilku uczestników, a program obejmował 10 wykładów.

Już same tytuły kolejnych wykładów:

- *Przyszłość uniwersytetów w Polsce* (Maciej Żylicz);
- *Uniwersytet w przebudowie* (Wiesław Banyś);
- *Czy istnieje szansa na internacjonalizację studiów w Polsce?* (Jacek Witkoś);
- *Nowe zadania uniwersytetu* (Karol Musioł);
- *Quo vadis, Universitas?* (Anna Machnikowska);
- *Studia masowe i elitarne. Jaki ma być homo occidentalis?* (Lucjan Suchanek);
- *Kalifornijska reforma sprzed 50 lat – czy warto ją naśladować?* (Leszek Pacholski);
- *Kontrola jakości materiału i produktu końcowego w procesie „wytwarzania” absolwentów uniwersytetu* (January Weiner);
- *MISMaP – koń trojański w systemie szkolnictwa wyższego w Polsce* (Andrzej K. Wróblewski);
- *Kiedy wreszcie Troja zostanie zdobyta? – doniesienia z MISH-owego frontu* (Jerzy Axer),

wskazują wyraźnie, jakie problemy nurtowały przybyłych do Tomaszowic przedstawicieli środowiska akademickiego.

W czasie wykładów oraz ożywionej (i nielimitowanej czasowo) dyskusji postawiono szereg pytań, m.in.:

- Czy należy dążyć do przekształcenia najlepszych polskich uczelni w tzw. uczelnie badawcze?
- Jeśli tak, to w jaki sposób uczelnie takie należy wyłonić oraz jak je finansować?
- Czy istnieje szansa na internacjonalizację studiów w Polsce?
- Czy istnieje potrzeba tworzenia studiów elitarnych i/lub specjalnych ścieżek studiowania, które pomogąby kształcić studentów najzdolniejszych?
- Jak zapewnić środki na takie – z konieczności kosztowne – studia?

Wszystkie wypowiedzi zaprezentowane w czasie spotkania zostaną opublikowane w II tomie seryjnego wydawnictwa „Debata PAU”. Przygotowanie tej publikacji wymagać będzie – co oczywiste – sporego nakładu pracy i pewnego czasu. W tej sytuacji zdecydowaliśmy już teraz przedstawić czytelnikom „PAUzy Akademickiej” najważniejsze zgłaszane podczas debaty postulaty.

1. Przekształcenie niektórych uczelni wyższych w uczelnie badawcze (flagowe) stanowi jeden z ważnych warunków dynamicznego rozwoju szkolnictwa wyższego.
2. Uczelnie te należałoby wyłonić drogą otwartego konkursu, ogłoszonego przez Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego. Konkurs powinien zostać ogłoszony możliwie szybko, natomiast jego rozstrzygnięcie winno nastąpić za kilka lat, tak aby uczelnie miały czas na wypełnienie warunków konkursu. Operacja może być dofinansowana z funduszy strukturalnych nowej perspektywy finansowej 2014–2020. Uzyskane dodatkowe środki służyłyby (zgodnie z celami programu POWER) m.in. poprawie jakości dydaktyki, mobilności międzynarodowej oraz systemu zarządzania uczelniami.
3. Konieczne jest powołanie rządowej agencji odpowiadającej za mobilność pracowników i internacjonalizację studiów. Bez takiej agencji poprawa umiędzynarodowienia szkolnictwa wyższego będzie poważnie utrudniona lub w ogóle niemożliwa.
4. Algorytm podziału środków stosowany w Ministerstwie winien być pilnie zmodyfikowany. Nowy algorytm powinien promować jakość kształcenia, a nie (jak to jest obecnie) liczbę studentów. Podstawowym zadaniem uczelni jest bowiem kształcenie na odpowiednio wysokim poziomie, tak aby dyplom ukończenia studiów dawał gwarancję właściwego poziomu intelektualnego absolwenta.
5. Ze względu na bardzo zróżnicowany poziom przygotowania (do studiów) kandydatów na wyższe uczelnie, również w kontekście obowiązujących od pewnego czasu Krajowych Ram Kwalifikacji, konieczne wydaje się organizowanie kursów zapewniających wiedzę podstawową, niezbędną do dalszego efektywnego studiowania.
6. Z tego samego powodu konieczny jest dalszy rozwój specjalnych „elitarnych” kierunków studiów (np. studiów interdyscyplinarnych, międzywydziałowych itp.) lub ścieżek studiowania (specjalności z odrębnym, odpowiednio przygotowanym programem) z myślą o młodzieży szczególnie uzdolnionej. Gdyby wyłonienie uczelni badawczych okazało się (z powodów politycznych, lub organizacyjnych) trudne lub niemożliwe, studia takie będą stanowić ważne rozwiązanie alternatywne. ▶

- ▶ 7. Aby spełnić swoją rolę, studia elitarne winny obejmować około 10% studentów.
- 8. Zebrani podkreślali, że organizowanie studiów „elitarnych” dla tak dużej liczby studentów musi być dodatkowo finansowane ze środków ministerstwa, tak aby nie uszczuplić budżetów uczelni (wydziałów), które nie będą w stanie lub nie zechcą uczestniczyć w tych nowych rozwiązaniach.

Poza tymi konkretnymi postulatami dyskusja toczyła się również wokół problemów bardziej ogólnych. W szczególności przestrzegano przed tworzeniem opozycji: „studia masowe – studia elitarne”, podkreślając, że oba wymienione rodzaje studiowania stanowią integralną część nauczania na poziomie wyższym i wzajemnie się uzupełniają. Wyrażono też sprzeciw wobec postępującego procesu przekształcania szkół wyższych w szkoły zawodowe, kształcące wąsko wyspecjalizowanych specjalistów, podkreślając, że wartość wyższego wykształcenia leży przede wszystkim w podnoszeniu poziomu intelektualnego i formowaniu osobowości studenta. Sugerowane często w mediach łączenie ogólnego wykształcenia z bezrobociem wśród absolwentów nie ma

żadnego uzasadnienia. Postulowano wreszcie, aby nadchodzący niż demograficzny wykorzystywać dla podniesienia jakości nauczania, np. przez zmniejszanie liczebności grup studenckich. Zmniejszenie liczby studentów nie powinno być pretekstem dla redukcji budżetów uczelni. Gorąco dyskutowany był również problem relacji uczelni z mediami i – generalnie – ze światem zewnętrznym.

Na zakończenie dodajmy, że nie padł ani jeden głos w obronie obecnej ustawy Prawo o szkolnictwie wyższym. W opinii uczestników debaty, ustawę tę należałoby w istotny sposób znowelizować lub nawet napisać na nowo.

Tyle uwag „na gorąco” – bezpośrednio po zakończeniu debaty. Krótkie sprawozdanie ze spotkania w Tomaszowicach zostanie opublikowane również w czasopiśmie „Forum Akademickie”, a jej możliwie pełny zapis ukaże się w wydawnictwie Polskiej Akademii Umiejętności w pierwszym kwartale 2015 roku. Już teraz, wszystkich zainteresowanych przyszłością szkolnictwa wyższego w Polsce prosimy o komentarze, które chętnie opublikujemy na łamach „PAUzy Akademickiej”.

ANDRZEJ BIAŁAS i SZCZEPAN BILIŃSKI

Jak wzmocnić mocnych

Niedawny numer „PAUzy” (Nr 274) przynosi apel o utworzenie w naszym kraju uniwersytetów badawczych, apel ze wszech miar godny poparcia. Warto przypomnieć, że próby idące w tym kierunku proponowane były od jakiegoś czasu, część z projektów jest obecnie realizowana, niestety ze zmiennym szczęściem, a część gotowych koncepcji ugrzęzła w szufladach ministerialnych.

Pierwszy projekt to Krajowe Naukowe Ośrodki Wiodące – KNOW. To właśnie ten program miał docelowo wyłonić uczelnie prowadzące badania naukowe na najwyższym poziomie i wesprzeć je finansowo. W tym celu ministerstwo zamówiło w 2008 i 2009 roku dwie ekspertyzy. Jako że sam pisałem jedną z nich, przypomnę dwustopniową procedurę wylaniania, jak wtedy nazywano, okrętów flagowych. Projekt wzorowany był w pewnym stopniu na istniejącym już i sprawdzonym przykładzie niemieckiej „Excellence Initiative”, ale uwzględniał polską specyfikę. W obu ekspertyzach jednostkami startującymi w konkursie miały być pojedyncze wydziały akademickie, bo o wzmocnienie uczelni w tym projekcie chodziło od samego początku. W drugim etapie uczelnie z największą liczbą wyróżnionych wydziałów mogły starać się o miano okrętu flagowego – uczelni badawczej. Taka dwustopniowa procedura ma swoje zalety. Po pierwsze, bardzo trudno porównywać całe uczelnie o różnorodnym profilu badań, wynik łatwo zniekształcić źle dobranymi kryteriami oceny. Po drugie, wprowadzanie docelowo całej uczelni flagowa byłaby wzmocniona, ale wydziały, dzięki którym takie wyróżnienie zdobyła, zachowały swoją przewodnią rolę.

Niestety realizacja programu KNOW daleko odbiega od propozycji obu ekspertów. Prócz wydziałów do konkursu dopuszczono konsorcja złożone z wydziałów i innych pozakademickich jednostek badawczych. W konsekwencji powstały niekiedy przedziwne, wieloskładnikowe alianse, które tylko z daleka sprawiają wrażenie współpracy. I co gorsza,

to one wygrały konkurencję ze znakomitymi, ale startującymi samodzielnie wydziałami. W rezultacie fundusze, przypadające w takim konsorcjum na jednego udziałowca, są zbyt niskie, by cokolwiek zmienić. Drugim wadliwym elementem realizowanego programu KNOW jest ograniczenie liczby wyróżnionych w danej dziedzinie do jednego podmiotu. Czy potraficie Państwo wskazać w Polsce jeden i tylko jeden wydział historii, biologii czy fizyki, który będzie w uprzywilejowanej pozycji? Obie ekspertyzy przewidywały po 2–3 jednostki w każdej dziedzinie. Wówczas tworzy się konkurencja a nie monopol.

Innym prawie zrealizowanym projektem, mającym na celu koncentrację badań naukowych, jest pomysł utworzenia Laboratoriów Narodowych. Zakłada on wybranie spośród istniejących lub budowanych ośrodków naukowych, dysponujących zaawansowaną i kosztowną aparaturą, jednostek wiodących, a następnie nadanie im statusu Laboratorium Narodowego. Status ten, o który mogły ubiegać się wszystkie jednostki naukowe, uprawniał do specjalnej ścieżki wieloletniego finansowania, oczywiście z okresowym audytem. Zapewniałby on przede wszystkim ciągłość utrzymania największych laboratoriów i stanowiłby komplementarny do konkursowego sposób ich funkcjonowania. Projekt ten, na którego realizację nawet zgromadzono fundusze, został zaniechany w 2010 roku.

Podniesienie jakości badań naukowych poprzez ich koncentrację w najlepszych ośrodkach jest realizowane w wielu rozwiniętych krajach i nie mam wątpliwości, że powinniśmy pójść tą drogą, starając się popełnić jak najmniej błędów. Pytanie skąd wziąć na to fundusze? Z pewnością nie poprzez automatyczne zabranie innym jednostkom naukowym. Przypomnę za to, a grono przypominających jest bardzo liczne, że na tle czołówki światowej nakłady na naukę w Polsce są wciąż bardzo, bardzo niskie.

JERZY SZWED
Uniwersytet Jagielloński

Po raz dziesiąty o tym samym

Przepraszam, że po raz nie wiadomo który zabieram głos na temat autonomii uczonych¹ i finansowania nauki. Robię to dlatego, że czytając kolejne wypowiedzi kolegów odnoszę wrażenie, że nikt moich poprzednich wypowiedzi nie czytał, a tocząca się dyskusja jest całkowicie oderwana od rzeczywistości. Dlatego ośmielam się powtórzyć pewne, wydawałoby się, że oczywiste banały. Ten tekst jest więc równie oczywistym, jak i świadomym autoplagiatem.

Przed laty² opisałem historię, jak to w 1945 roku Vannevar Bush, który podczas drugiej wojny światowej kierował w Stanach Zjednoczonych Biurem Badań Naukowych i Rozwoju (OSRD), wsławionym skuteczną realizacją wszystkich najważniejszych programów wojskowych, opracował na polecenie Prezydenta Franklina D. Roosevelta raport zatytułowany „Science: The Endless Frontier”, w którym przedstawił ideę przejścia przez rząd federalny finansowej odpowiedzialności za powojenny rozwój badań naukowych, aby zapewnić Stanom Zjednoczonym przodownictwo nauki w świecie.

Vannevar Bush, który nie miał – i słusznie – zbyt wielkiego zaufania do polityków, uważał, że w celu realizacji jego idei należy powołać całkowicie niezależną od rządu, ale finansowaną z budżetu państwa organizację (The National Research Foundation), kierowaną samorządnie przez niezwiązanych z rządem naukowców, odpowiadających wyłącznie przed Prezydentem i Kongresem Stanów Zjednoczonych, której głównym celem byłoby finansowanie „badań podstawowych”, mających w końcowym efekcie doprowadzić do postępu militarnego, ekonomicznego i dobrobytu.

Ta na pozór atrakcyjna koncepcja, jak to stwierdził prezydent Harry Truman – wetując projekt Busha – opierała się jednak na utopijnym założeniu, że *rządowa agencja z misją administrowania ważnego państwowego zadania może zostać oddana w ręce w zasadzie prywatnych osób*, a więc w izolacji od normalnych, demokratycznych procedur politycznych. Na to polityczni konstruktorzy budżetu zgodzić się w żadnym przypadku nie mogli, tak więc organizacyjne rekomendacje Busha nie zostały nigdy zaakceptowane. Powołana pięć lat później do życia National Science Foundation (NSF) była rządową agencją o zadaniu finansowania badań podstawowych na wyższych uczelniach zgodnie z tezami raportu J. R. Steelmana pt. „Science and Public Policy”, a więc oparta na założeniu, że to właśnie nauka powinna służyć realizacji polityki rządowej, czyli *de facto* na odwrótności bushowskiej koncepcji służebności rządu wobec nauki. Ale kto o tym dzisiaj pamięta?

Powstała w ten sposób NSF jest w Polsce powszechnie uważana za niedościgły przykład skutecznego wspierania badań podstawowych. Zapomina się przy tym, że nie jest to autonomiczna organizacja uczonych, wybieranych przez społeczność naukową. Wręcz przeciwnie: zarówno dyrektor NSF, jak i wszyscy 24 członkowie jej Rady, są powoływani przez Prezydenta Stanów Zjednoczonych na sześcioletnią kadencję i zatwierdzani przez Senat. Rada składa się z wy-

bitnych, doświadczonych uczonych, którzy spotykają się pięć razy w roku nie w celu rozdzielania grantów, ale ustalenia polityki i kierunków działania Fundacji w ramach obowiązujących krajowych polityk, określonych przez Prezydenta i Kongres. Granty, realizujące przyjętą przez Radę politykę, przyznają wysoko kwalifikowani urzędnicy, wspomagani przez kilkuset pracowników naukowych zatrudnionych czasowo jako eksperci oraz przez „armię” recenzentów. To z autonomią uczonych nie ma nic wspólnego.

Polityczny spór, ciągle trwający wokół idei V. Busha, ujawnia istotę ważnego konfliktu, który zawsze pojawia się na styku nauki i państwa, gdy badania są finansowane z państwowej kasy w sytuacji, gdy następuje zwiększenie zarówno ich politycznego znaczenia, jak i potrzebnych wydatków. Sukcesy nauki w czasie drugiej wojny światowej wywarły wstrząsające wrażenie nie tylko na politykach, ale również na uczonych związanych z militarnymi programami, którzy w poczuciu własnego znaczenia zaczęli jeszcze w trakcie wojny domagać się udziału w podejmowaniu politycznych decyzji, a więc żądali politycznego partnerstwa w sprawowaniu władzy wykonawczej. Było to jednak nierealne, gdyż na przeszkodzie stała nieprzezwycięzalna trudność włączenia nauki w stanowiący rdzeń demokracji system politycznego trójpodziału władzy. W zaistniałym konflikcie ujawniała się również oczywista sprzeczność między domaganiem się przez uczonych pełnej autonomii w ich poczynaniach a równoczesnym uzależnieniem tych poczynania od środków publicznych. Ostatecznie uczeni ponieśli w tym sporze porażkę, co prawda osłodzoną uzyskaniem dostępu do środków publicznych, gdyż nie zdobyli niezależnej pozycji politycznej i pozostali w swojej odwiecznej roli ekspertów i zręczliwych doradców, lecz nie partnerów władzy politycznej. W tej sytuacji jedyny obszar autonomii zapewniają uczonym prywatne (a więc niezależne od budżetu państwa) fundacje czy stowarzyszenia, chociaż zakres tej autonomii jest zwykle ograniczony wolą fundatora.

Można odnieść wrażenie, że to podstawowe dla działania nauki w demokratycznym państwie zagadnienie jest, niestety, dla większości polskich uczonych całkowicie niepojęte. To właśnie niezrozumienie jego istoty i bezkrytyczne przyjęcie idealistycznych, „bushowskich” założeń tkwiło w szlachetnej, ale romantycznej idei stworzenia Komitetu Badań Naukowych jako samorządowej organizacji uczonych, ulokowanej w administracyjnej strukturze władzy państwowej, co tym samym musiało doprowadzić do jego szybkiej porażki – stało się to dla wielu jasne już pod koniec pierwszej kadencji KBN-u. Trzeba więc pamiętać tę lekcję i uważać, aby brak zrozumienia istoty sprawy nie zakłócił działania naszych narodowych centrów finansowania nauki. A to może stać się bardzo łatwo.

Tak więc, parafrazując wypowiedzianą przez profesora Henryka Samsonowicza myśl, można powiedzieć, że autonomia uczonych skończyła się wraz z upadkiem monarchii oświeconych. I odwrotu od tego nie ma.

MACIEJ W. GRABSKI

¹ Ten tekst dotyczy „uczonych”, a nie „nauki” – to nie są pojęcia jednoznaczne.

² Np.: *Między rządem i nauką – źródła konfliktu*. Nauka (PAN) nr 4, 2006, s. 101–116.

Galeria PAUzy



Leszek Hołdanowicz (urodzony w Dmytrowie pow. radziechowski woj. tarnopolskie na Kresach Wschodnich w 1937 roku). Studia w Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie (1953–1958) i w Warszawie (1961–1964), dyplom z wyróżnieniem na Wydziale Grafiki w pracowni plakatu prof. Henryka Tomaszewskiego (1964). Prof. zw. ASP w Warszawie. Uprawia grafikę i informację wizualną, projektuje plakaty, grafikę książkową i wydawniczą. Jego prace znajdują się w zbiorach muzeów europejskich, amerykańskich i azjatyckich.

Więcej w albumie wydanym przez warszawską Akademię Sztuk Pięknych w roku 2010 pt. *Leszek Hołdanowicz. Plakaty, grafikony, varia*.

